

Janusz Pyda OP: Nie-Boże igrzysko

Są takie święta, których nie lubię spędzać poza Polską



Są takie święta, których nie lubię spędzać poza Polską.

Wcale nie mam tu na myśli Wigilii Bożego Narodzenia. Kiedy mieszkałem w Stanach Zjednoczonych, Święta Narodzenia Pańskiego przeżywałem bez wyjątkowej tęsknoty za krajem. Ale już uroczystość Wszystkich Świętych i listopadowe wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych były naznaczone ogromnym poczuciem braku polskiej tradycji i polskiego sposobu świętowania. Pamiętam, że nie mogłem pogodzić się z faktem, iż wszędzie otaczają mnie wydrążone dynie, za to na cmentarzu, który mijałem kilka razy dziennie, bo znajdował nieomal w centrum uniwersytetu Yale i krok zaledwie od miejsca, gdzie mieszkałem, nie mogłem dopatrzeć się ani jednej zapalanej świeczki czy znicza. Wtedy tęskniłem za Polską.

A zaraz później przyszedł 11 listopada – polski „Dzień Niepodległości”. I wówczas znowu nie sposób było nie myśleć o Polsce. Ale na Wschodnim Wybrzeżu przynajmniej jesień jest podobna do naszej, polskiej (choć nie tak poważna i tajemnicza) i to trochę pomaga przenieść się myślami do Kraju.

Tak czy inaczej zazwyczaj nie lubię spędzać 11 listopada poza Polską, a kiedy już istnieje taka konieczność – nigdy nie jest to dla mnie czymś obojętnym.

Ale w tym roku po raz pierwszy cieszyłem się z tego, że na Święto Niepodległości muszę wyjechać. Co gorsze, odkryłem, że radość moja nie jest związana wyłącznie z celem podróży, ale właśnie z faktem, że na ten konkretny dzień wyjeżdżam z Polski, robię sobie wolne od polskich mediów, transmisji i newsów. Wsiadając do samolotu, miałem wrażenie, jakbym wychodził z domu, w którym w czasie uroczystości rodzinnej rozpoczyna się właśnie karczemna awantura.

„Ustawka”

„Ustawka” to nic innego jak umówione spotkanie kibiców – pseudokibiców dwóch konkurujących klubów sportowych w jednym jedynym celu – wywołania „zadymy” i bijatyki. Wszystko w porządnej „ustawce” dopięte jest na ostatni guzik – wiem, bo dojrzewałem na pograniczu krakowskiego Dąbia i Grzegórzek. Ustaleniom podlega, czy

walka ma się odbyć „ze sprzętem” czy „bez sprzętu”, ile ma trwać, kto daje sygnał do odwrotu, kiedy będzie rewanz. „Kibole” żyją „ustawką” na długo, zanim do niej dojdzie. Dzień bijatyki jest „świętem” równie wielkim jak mecz. Drużyny walczą na boisku, a „kibole” na zwirowiskach, bocznicach kolejowych, starych terenach magazynowych.

Po co to wszystko piszę?

Bo mam nieodparte wrażenie, że w przestrzeni medialnej przeżywamy właśnie przygotowanie do wielkiej, narodowej „ustawki”. Tyle, że nie chodzi o piłkę. Tym razem walczyć będą „lewacy” z „narodowcami”. Ich „drużyny” rozgrywają mecze na sejmowym boisku, a kibice postanowili zorganizować sobie „ustawkę” na ulicach Warszawy. Kiedy wyjeżdżałem z Polski, wszystkie informacje medialne dotyczące Święta Niepodległości związane były z wielkimi przygotowaniem do tej właśnie „ustawki”. Już jakieś dwa tygodnie temu TVP podała informację, iż wrogich sobie demonstracji nie można zakazać, a jedyne, co władze mogą zrobić, to wystawić zwiększone oddziały prewencji. Od kiedy usłyszałem tę wiadomość, wszystkie inne informacje medialne, które docierały do mnie w związku ze Świętem Niepodległości i „Marszem Niepodległości”, były w istocie ogłoszeniami dotyczącymi Wielkiej Narodowej „Ustawki”. Kto kogo zaprosił na pole bitwy, jakie będą składy walczących, kto kogo wesprze, która redakcja zaangażuje się po czyjej stronie itd. itp.

W pewnej chwili uświadomiłem sobie, że wszystkim na tej „ustawce” zależy. Mediom, bo będą miały co transmitować i skoczy przy tej okazji oglądalność. Media postępują cynicznie, ale racjonalnie. Kto by tam

oglądał zmianę wart przy Grobie Nieznanego Żołnierza! Ale zapowiedzianą i rozdmuchaną „ustawkę” wszyscy chętnie zobaczą. Myślę, że TVN poderwie nawet swój śmigłowiec, aby tylko dać widzom możliwość podziwiania z lotu ptaka tak pięknie zorganizowanej bijatyki. A gdyby grillujący rodacy nie zdecydowali się jednak na obejrzenie bezpośredniej transmisji, to niewątpliwie chętnie rzucą okiem w wieczornych serwisach informacyjnych, kto wygrał, kto przegrał i kto się bił najlepiej. Rozdmuchiwanie, reklamowanie i relacjonowanie Wielkiej Niepodległościowej „Ustawki” to dla medialnego świata czysty zysk. Ale również dla samych „walczących” jest to bardzo atrakcyjna sprawa. Lewacy pokazują, jak bardzo są potrzebni, bo muszą chronić nas przed faszystami, a narodowcy pokazują, jak bardzo są potrzebni, bo muszą chronić nas przed agresywnymi lewackimi durniami. Jedna i druga grupa konsoliduje się i demonstruje swoją społeczną użyteczność. Ponieważ Wielka Niepodległościowa „Ustawka” ma szansę stać się tradycją, pewnie niedługo pojawią się ustawione wzdłuż trasy przemarszu stragany z zabawkami dla jednych i dla drugich kiboli.

Właśnie w samym apogeum tychże przygotowań do Wielkiej Niepodległościowej „Ustawki” miałem przyjemność wyjechać z Polski. Ale zanim wyjechałem, zdążyłem jeszcze ucieszyć się małym promykiem nadziei, iż nie wszyscy dali się wciągnąć w organizację tego szaleństwa.

„Czerwone i czarne”

Magda Gawin, Agnieszka Kołakowska, Ryszard Bugaj i Antoni Libera napisali list-apel do mieszkańców Warszawy, o którym najpierw informacja, a później cały jego tekst opublikowane zostały na internetowych stronach „Rzeczpospolitej”. Pod apelem tym chętnie bym się podpisał, a gdybym był w Polsce – chętnie bym się do niego zastosował. Pozwolę sobie przytoczyć trzy podstawowe postulaty listu:

- 1) Przestrzegamy przed poważnym traktowaniem tych manifestacji [czyli „ustawki” – J.P.].
- 2) Sprzeciwiamy się zawłaszczaniu narodowego święta przez skrajne ugrupowania.
- 3) 11 listopada spotkajmy się na wojskowych Powązkach, z dala od jazgotu nienawiści obu stron.

Cóż, kiedy przeczytałem apel, postulaty w nim zawarte wydały mi się tak oczywiste, że nie wątpiłem w ich podjęcie przez wszelkie poważne, opiniotwórcze ośrodki medialne. Ale tu bardzo się przeliczyłem.

Jak to źle jest więcej oraz szybciej pisać niż czytać

Włączyłem radio TOK FM, bo kiosku nie było pod ręką, a chciałem usłyszeć, co na temat listu myśli „Wyborcza”. Nie przeliczyłem się – w przedpołudniowym programie trafiłem na rozmowę prowadzoną przez jakąś panią redaktor z Sewerynem Blumsztajnem i – telefonicznie – Ryszardem Bugajem, jednym z sygnatariuszy listu-apelu. Z rozmowy wynikało, że red. Blumsztajn łaskaw był skomentować wspomniany list-apel. Problem polegał tylko na tym, że komentarz ów, mentor polskiej żurnalistyki, łaskaw był napisać – co sam otwarcie oznajmił – nie czytając treści apelu, a jedynie opierając się na informacji „Rzeczpospolitej”. Ryszard Bugaj przytomnie stwierdził, iż nie sądzi, aby „Wyborcza” mogła mieć jakikolwiek problem ze zdobyciem jego numeru telefonu, a tym samym zdobyciem tekstu apelu, z którym chce się napisać polemikę. Ale tego już nie wymagajmy – nie wszyscy muszą czytać, aby móc pisać i polemizować. Swoją drogą serdecznie zachęcam do przeczytania polemiki Seweryna Blumsztajna z tekstem apelu i porównanie go z samym apelem. Na miejscu redaktora Blumsztajna spaliłbym się ze wstydu.

Ale wspominam o całej sprawie nie po to, aby pastwić się nad warsztatową kompromitacją jednego z autorytetów z Czerskiej. Problem jest poważniejszy. Raptem się okazało, że oczywisty – wydawało mi się – apel o godny sposób uczczenia Święta Niepodległości może okazać się groźny – nie pozwoli bowiem wyprowadzić ludzi na ulicę, rozmontuje „ustawkę”, a przecież zarówno „Wyborczej”, jak i skrajnie przeciwnym środowiskom medialnym zupełnie nie o to chodzi. „Ustawka” ma być – wszyscy na tym zarobią. A to, że jest to myślenie niegodne i nieuczciwe – cóż, nie mniej, niż polemizowanie z nieprzeczytanym apelem. Jak się powiedziało „A”, można powiedzieć i „B”

Zamiast zakończenia

Cała sprawa ma wiele aspektów. Mnie list ucieszył z co najmniej dwóch powodów – po pierwsze z powodu swojej treści, z którą się zgadzam. Po drugie zaś tym, iż jest świadectwem, że polska inteligencja zaczyna zabierać słyszalny głos w debacie publicznej. Specjalnie piszę o „inteligencji”, a nie „intelektualistach”. Różnica pomiędzy „inteligencją” a „intelektualistami” jest mniej więcej taka, jak między pisarzami a grafomanami. Dotychczas zazwyczaj listy i apele pisali „intelektualiści”. Być może coś się zmieni i coraz częściej zaczniemy słyszeć głos polskiej inteligencji w ważnych społecznych sprawach.

W przyszłym roku bardzo bym nie chciał cieszyć się, jeśli 11 listopada będę musiał spędzić poza Polską



Janusz Pyda OP